



© TOMASZ HOŁOD/POLSKA PRESS

NA SCENIE

## Zapuścić kły w duszę 5/6

Adam Mickiewicz, **Dziady**, reż. Michał Zadara, Teatr Polski we Wrocławiu

**P**ierwsza w historii polskiego teatru inscenizacja „**Dziadów**” **Adama Mickiewicza** bez skrótów rozpoczęła się w południe, a zakończyła długą i w pełni zasłużoną owacją na stojąco ponad 14 godzin później, o 2.30 nad ranem. Po każdej z siedmiu przerw niemal komplet widzów karnie wracał na swoje miejsca, by oglądać kolejne części, z których I, II, IV i poemat „Upiór” miały premierę dwa lata temu, część III – przed rokiem. Pokazane razem i uzupełnione o rzadko wykorzystywane przez teatr reportersko-publicystyczne, opisujące carską Rosję ustępy do części III, wiersz „Do przyjaciół Moskali” oraz nigdy niegrane Mickiewiczowskie objaśnienia co trudniejszych terminów udowadniają, jak wspinałym, bogatym – językowo i treściowo – niejednorodnym i porywającym utworem jest to, co zwykle kojarzymy ze szkolną lekturą.

Plakat do spektaklu przywołuje warszawską inscenizację Kazimierza Dejmka z 1967 r. Słynną, bo zdjęcie jej z afisza przez komunistyczne władze wywołało studenckie protesty i stało się początkiem wydarzeń Marca '68. To z jednej strony przypomnie-

nie, jak ważnym w polskiej historii utworem są Mickiewiczowskie „Dziady” (oraz włączenie wrocławskiego spektaklu w ciąg historycznych inscenizacji dramatu), z drugiej zaś nieco ironiczne zwrócenie uwagi, że dzieło wieszczca zwykle było wykorzystywane do opowieści o współczesności, wyciągano wątki rezonujące z aktualną sytuacją, resztkę pomijając. **Michał Zadara**, inscenizując całość tekstu, stara się wrócić do punktu zero, pokazać, że „Dziady” są i martyrologiczne, polityczne, i fantastyczne, satyryczne, ironiczne, i serio, o miłości do ojczyzny i do kobiety, o wierze i o pysze, o cierpieniu i o szaleństwie, a także o samotności i alienacji. Spektakl Zadary podąża za tym bogactwem form, tonów i treści, nie boi się też mocnych efektów, odwołań do popkultury, w czym jest wierny teatrowi epoki romantyzmu, który był rozrywką masową, przyciągał widzów także porywającą akcją i efektami.

**O**brzęd dziadów odbywa się współcześnie gdzieś na polskiej prowincji. Część III, będąca hołdem dla rzeczywistych postaci, więzionej i torturowanej przez senatora Nowosilcowa litewskiej inteligencji, rozgrywa-

na jest w kostiumach z epoki. Przed rokiem miała mocno ironiczny wydźwięk, podbijany przez Wielką Improwizację wygłaszaną przez Gustawa-Konrada (w brawurowym wykonaniu Bartosza Porczyka) niczym didżejski set narcystycznego artysty. Jakby reżyser dystansował się od martyrologicznych opisów wieszczca, który próbował nimi odkupić swój brak udziału w powstaniu i niepodleganie represjom. Dziś ironia tych scen uległa stępieniu, za to silniej, złowieszczo, niczym proroctwo obecnych wydarzeń, dzisiejszej Polski wybrzmiewa pieśń Konrada: „Pieśń ma była już w grobie, już chłodna;/Krew poczuła: spod ziemi wygląda!/ jak upiór powstaje krwi głodna!/ krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda./Tak! zemsta, zemsta na wroga,/Z Bogiem – i choćby mimo Boga!/ pieśń mówi: ja pójdę wieczorem,/ Naprzód braci rodaków gryźć muszę;/Komu tylko zapuszczę kły w duszę,/Ten jak ja musi zostać upiorem”. I choć Zadara udowadnia, że dramat Mickiewicza jest różnorodny, to motyw polskich upiórów i niekończącej się narodowej vendetty brzmi silniej niż wszystkie inne. I mrozi krew w żyłach.

ANETA KYZIÓŁ

Gustaw-Konrad (Bartosz Porczyk) i ksiądz Piotr (Mariusz Kiljan) leżą otoczeni przez anioły i Pana Boga.